

Marian Filar

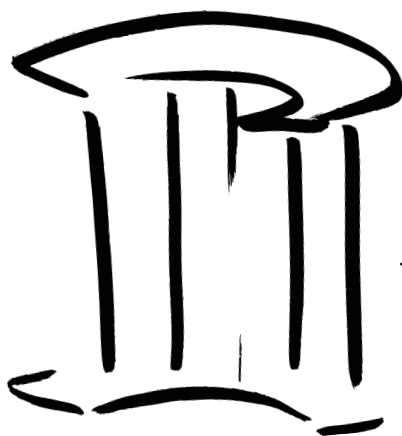
"Jedźmy, nikt nie woła!"

Palestra 46/3-4(531-532), 86-88

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



CO PISZCZY W DRAWIE

Marian Filar

„JEDŹMY, NIKT NIE WOŁA!”

Siedzę w balowej sali pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu. Siedzę w miękkim krześle, patrzę na gołe amorki pod sufitem i nie sposobię się niestety do tańca (szkoda, karnawał) tylko do dyskusji nad projektem nowelizacji kodeksu karnego. A to przedsięwzięcie raczej wielkopostne niż karnawałowe, choć projekt prezydencki. I tak zresztą dziękuję Bogu, że nie chodzi o inne krążące w Sejmie projekty nowelizacji (a właściwie rekodyfikacji), bo to byłaby wręcz popielcowa środa. Przede mną opasła teczka z komputerowymi wydrukami projektu zmian. Podczas podróży do Warszawy miałem trochę czasu, by spokojnie przeglądnąć projekt. I mam nieodpartą wrażenie *deja vu*. Gdzieś to już widziałem! Gdzie, kiedy? No tak, już wiem! Widziałem to już w k.k. z 1969 r., a nawet po części w

k.k. z 1932 r. No, ale to jeszcze nie zarzut. Nikt nie powiedział, że nowe musi być zawsze lepsze od starego. Smakoszkie win przyznają mi zapewne rację.

Gdy tak głębiej wczytać się w projektowane zmiany, dają się one podzielić na cztery grupy. Grupa pierwsza to zmiany dotyczące skorygowania redakcyjnych niezręczności czy wręcz ewidentnych pomyłek w kodeksie karnym z 1997 r. Bo były tam i takie. Cóż, żadne dzieło ludzkie nie jest absolutnie doskonałe, a praktyka szczególnie bezlitośnie obnaża tego rodzaju niedoskonałości. No, chociażby skorygowanie sławetnego już przepisu § 3 i 4 art. 60 k.k. o tzw. małym świadku koronnym. To oczywiście propozycje nowelizacyjne ze wszech miar korzystne. Do tej grupy zaliczyłbym także zmiany, które rozszerzają jeszcze możliwości stworzone przez niektóre

nowatorskie przepisy k.k. z 1997 r., jak np. rozbudowa przepisów umożliwiających wzmocnienie funkcji restauracyjnych prawa karnego (np. nowy art. 16). Celowość zmian nie ulega wątpliwości, to prawdziwa racjonalna nowelizacja.

Druą grupą to zmiany „nijakie”. Przepisy-deklaracje, by nie powiedzieć przepisy-zakłęcia, gdzie słowna nowelizacyjna żonglerka, może na pierwszy rzut oka efektowna, nic w istocie nie oznacza, a już z pewnością niczego w praktyce nie jest w stanie zmienić. Art. 3 k.k. *de lege lata* nakazuje stosować kary i inne środki karne z uwzględnieniem zasad humanitaryzmu, w szczególności z poszanowaniem godności człowieka. Ponieważ niektórzy dopatrywali się w nim przejawów szczególnie perwersyjnej kreciej roboty tzw. frontu obrońców przestępców opłacanego przez zachodnie i liberalne salony prawnicze, projekt by „w temacie oświecenia” usatysfakcjonować i Pana Boga, i diabła nakazuje, by „przepisy tego kodeksu stosować z uwzględnieniem zasady humanizmu, w szczególności z poszanowaniem godności sprawcy i pokrzywdzonego”. Zasadę humanizmu czy humanitaryzmu sędzia powinien mieć wrytą w sercu i w umyśle, a nie na kodeksowych kartach. Znam liczne kodeksy, które na ten temat nie zajęknęły się nawet słowem, a wymiar sprawiedliwości realizowany na ich podstawie kieruje się bez wątpienia tymi zasadami. Przychodzi mi tu nawet do głowy straszna myśl, iż tam, gdzie na ścianie widnieje napis „nie pluć na podłogę” najczęściej na podłogę się pluje. Przepisy takie (a można ich znaleźć w projekcie więcej) to czysty legislacyjny kit i szkoda sobie nim zawracać głowę.

W końcu grupa trzecia. To przepisy, które określiłbym mianem „politycznego smaru” służącemu w istocie tylko temu, by gładziej „przepchnąć” projekt przez parlament, stwarzając pozory oczekiwanych zmian, które praktycznie żadnych zmian nie oznaczają. Przykład – proszę bardzo! Art. 25 § 3 k.k. o tzw. rozszerzonej ekscesowej obronie koniecznej. Obecnie jest to tzw. ustawowa klauzula bezkarności, którą uwzględnia sąd po stwierdzeniu w postępowaniu, iż zaszły okoliczności w niej przewidziane. No, ale rozpętała się tu medialna burza! To oznacza przecież, że sprawa musi trafić do sądu. A do tej pory nieszczęśny ekscedent przejść musi gehennę śledztwa, a często nawet tymczasowego aresztu. Zróbmy więc z tego ujemną przesłankę procesową, a już prokurator umorzy postępowanie (czy nawet odmówi ścigania), nie ciągnąc nieszczęśnika po sądach i aresztowych kazamatach. Piękne, nieprawdaż? Tylko pokażcie mi Państwo prokuratora, który odmówi ścigania czy też nawet szybko umorzy postępowanie w sytuacji, gdy działający w warunkach ewidentnego ekscesu obrony koniecznej ekscedent zabije np. napastnika. Jeśli wręcz nie zwali tego obowiązku na sąd, to przynajmniej przeprowadzi gruntowne śledztwo, a ekscedent-nieszczęśnik i tak przesiedzi się w tymczasowym areszcie. No, ale opinia publiczna o tym nie wie, a przepis będzie się jej (a w konsekwencji sejmowym politykom) podobał. A że w praktyce niewiele zmieni? Któż by się tym przejmował!

No i w końcu grupa ostatnia, najważniejsza. Propozycje nowelizacyjne, które naprawdę wpłynąć mogą na kształt

funkcjonowania polityki karnej. Jeśli ktoś pragnie zlikwidować tzw. „wykroczenia przepołowione”, musi przecież zdać sobie sprawę, że przesuając je do sfery przestępstw, zwali na głowę i tak już „przedzawałowo” zakorkowanego sądownictwa dobre -naście, a może -dziesiąt tysięcy nowych spraw. Czy to zresztą ktoś wcześniej policzył? Skądże. Jeśli ktoś chce uczynić przestępstwem wypadek drogowy ze skutkiem w postaci lekkiego uszkodzenia ciała, musi sobie uświadomić, że dorzuci do tej puli znów niemałą „górkę” nowych spraw. Po jakie лихо zresztą?! A cóż stoi na przeszkodzie, by w obecnym stanie normatywnym osoba pokrzywdzona w kolizji drogowej będącej wykroczeniem wystąpiła przeciwko jej sprawcy do sądu z oskarżeniem prywatnym o czyn z art. 157 § 2!

No i tu sprawa najważniejsza, gdzie moje *deja vu* jest szczególnie intensywne. Nie oszukujmy się, jeśli zmieniamy art. 53 § 1 k.k. tak, iż stopień winy przestaje być granicą limitującą dolegliwość kary, a staje się tylko jedną z przesłanek jej wymiaru, i to wymienioną dopiero po stopniu społecznej szkodliwości, jeśli czyścimy skrupulatnie wszelkie instytucje probacyjne z ich szczególnoprewencyjnej ideologii, eksponując wręcz jako główne przesłanki ich stosowania aspekty retrybtywne i ogólnoprewencyjne (i to jeszcze ujmowane na modłę tzw. prewencji negatywnej „odstraszałowej”), jeśli w regulacji recydywy wracamy w istocie do rozwiązań k.k. z 1969 r., nie możemy nie zdać sobie sprawy, że w ten sposób powiększymy w sposób istotny długą i

tak kolejkę skazanych stojących przed bramami naszych zakładów karnych w oczekiwaniu, że zwolni się tam jakieś miejsce. Czy ktoś o tym pomyślał? Czy ktoś to policzył? A to już nie żarty i dogmatyczne profesorskie igraszki ze zmianą normatywnego ujęcia winy w art. 9 podanego w sosie galicyjskim na ujęcie psychologiczne podane w sosie kongresowiacko-warszawskim czy likwidacja tzw. czynu ciągłego trochę na zasadzie, „by moje było górą”, co i tak nie będzie miało wpływu na praktyczne funkcjonowanie polityki karnej.

By nie być tylko narzekającym mal-kontentem. Projekt ma jeden niekwestionowany walor. Stanowić może, zwłaszcza w aktualnym sejmowym układzie politycznym skuteczną zaporę przeciwko innym projektom, po przeczytaniu których sam Hammurabi poczułby się skautem. Tylko czy, na miły Bóg, nowelizacyjne kodeksowe projekty w Sakrissima III Rzeczypospolitej służyć mają jedynie temu, by powstrzymać projekty, od których Najjaśniejszą broń Panie Boże? Do tego już doszliśmy?

I jeszcze jedno. Siedzę w miękkim krześle uniwersyteckiej sali przy Krakowskim Przedmieściu i słucham ciekawej dyskusji czołowych polskich teoretyków i praktyków prawa karnego. A w tym samym czasie na Wiejskiej odbywa się pierwsze czytanie projektu. Czy na Wiejskiej ktoś w ogóle oczekuje głosów z Krakowskiego Przedmieścia? Czy też czas kończyć dyskusję i wracać do domu, rozpamiętując nostalgiczne westchnięcie wieszczki Adama „jedźmy, nikt nie woła”!